

go psychicznie, dać mu siłę do działania i napełnić go optymizmem.

Reasumując, należy wyraźnie podkreślić, że wiara katolicka jest nierozzerwalnie związana ze wspólnotą kościelną, toteż wszyscy ludzie powinni aktywnie w niej uczestniczyć. Rozgraniczenie tych dwóch kwestii jest niemożliwe, bowiem są one wzajemnie powiązane i jedna nie może funkcjonować bez drugiej. Tym samym młodzi ludzie, będący przyszłością, powinni należycie angażować się w trud budowy Kościoła. Obecność we wspólnocie daje im wiele korzyści, poczucie bezpieczeństwa, opieki, a jednocześnie możliwość skorzystania z pomocy, nie wymagając w zasadzie nic w zamian. ■

Kinga Piątek

„Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” – to właśnie ten fragment wybrałam na swoje motto, idąc na pierwszy rok studiów. Zwykle słowa te budzą pewien niepokój i niezrozumienie. Nie inaczej było w moim przypadku, jednak z czasem doceniłam ich wagę i nieraz dodawały mi one siły do dalszego trwania w moich postanowieniach. Niezwykle pomocne jest, gdy Pan Bóg ustawi cię do pionu od czasu do czasu, a tak właśnie działa na mnie ten fragment z Apokalipsy.

Dotychczas, kształcąc się w szkole katolickiej, żyłam jak w szklanej bańce, otaczali mnie ludzie wierzący, którzy mieli te same poglądy i hierarchię wartości, co

ja. Można powiedzieć, że uzewnętrznianie swojej religijności było normą, czymś wręcz oczywistym. Noszenie krzyżyka na szyi nic nie kosztowało, było takie łatwe... Wchodząc w środowisko uniwersyteckie, gdzie większość studentów określa się mianem ateistów, można bardzo się zdziwić, a nawet przeżyć niemały szok. Trudno odnaleźć własne miejsce, dopasować się ze swoim podejściem do różnych kwestii. W takim momencie pojawia się pytanie: schować swoją wiarę do kieszeni, nie obnosić się z nią i mieć spokój czy głośno mówić o swoich poglądach, a co za tym idzie – wystawić się na kpiny oraz prześmiewcze teksty nawiązujące do „ciemnogrodu”? Ja postanowiłam zażytkować i od początku jasno komunikować swoje opinie, co spowodowało, że doświadczyłam pewnych trudności w nawiązywaniu dobrych relacji z niektórymi koleżankami i kolegami ze studiów. Okazało się, iż radykalna i stanowcza postawa budzi u innych niepewność, prowadzi do zaszufiadkowania, co niweluje chęć głębszego poznania czy skłonność do akceptacji. Pewnie byłam dla niektórych osób istnym utrapieniem, wstawiając na swoim profilu na Facebooku czy też „lajkując” treści chrześcijańskie. Tak naprawdę jednak najtrudniejszym sprawdzianem była sytuacja, gdy doszło do kolejnej odsłony sporu o prawo do życia i trzeba było stanąć naprzeciw moich znajomych z roku, po „białej” stronie barykady.

Osoby wierzące na pewno nie są też popularne w środowisku naukowym, które tak bardzo stara się odrzec z wartości

chrześcijańskich. Takie działania powoli prowadzą do tego, że również etyka jest wypaczana i zaczyna się przyzwalać na coraz większe okropności, upiększając je naukowymi wywodami i pseudomoralnymi argumentami. Niestety zwykle nagłaśniane są tylko te informacje, które stanowią poparcie dla danej idei, a niekoniecznie te trafniejsze czy rzeczywiście prawdziwe. Chociaż często uczelnie zapewniają o swojej bezstronności, to jednak nieraz na zajęciach i wykładach promuje się ateistyczne poglądy. Nie powinniśmy się na to godzić, tylko wykorzystać fakt, że jako studenci doskonale znamy dowody naukowe popierające nasze poglądy i jesteśmy w stanie poprowadzić merytoryczną dyskusję, broniąc własnego zdania, zamiast wdawać się w bezsensowne przrzucanie się obraźliwymi epitetami, jak to ma Niestety często miejsce w debacie publicznej. Taka spokojna, wyważona odpowiedź młodej osoby często w konfrontacji z agresywną i wulgarną kontrodpowiedzią drugiego rozmówcy obnaża słabe punkty przeciwnej ideologii i zmusza do refleksji pozostałych uczestników rozmowy. Znam kilkoro studentów, którzy byliby w stanie wdać się w dyskusję i bronić swoich przekonań. I jedno trzeba im oddać – albo się ich uwielbia, albo nienawidzi, albo parzą innych, albo chłodzą, ale nigdy nie są letni i nikt nie pozostaje wobec nich obojętny. Moim zdaniem o to właśnie chodzi! By oddziaływać na otoczenie, intrygować i zmuszać do refleksji, być Bożym bojownikiem, a nie nijakim duchem pragnącym jedynie w spokoju egzystować do końca

swych dni. Sam Chrystus pokazał nam, jak mamy postępować, że nie wolno bać się opinii innych. Kiedy uzdrawiał chorych w szabat, bronił kobiety, którą według prawa należało ukamienować, pokazywał faryzeuszom, jak zatwardziały są ich serca – Jego słowa i czyny wypływały z miłości, ale dla wielu były też radykalne, zupełnie nowe, czasem wręcz nie do przyjęcia. Tacy też powinniśmy być my, młodzi katolicy – powinniśmy działać, nieraz zdecydowanie, ale wciąż z miłością. W Piśmie Świętym doskonale przedstawiony jest obraz takiej prawdziwej miłości. Nie jest to miłość wygodna, egoistyczna, jaką zasłaniają się dziś niektóre osoby głoszące nieetyczne pomysły. To mądra miłość, wymagająca, pragnąca większego dobra dla człowieka, miłość w wymiarze krzyża. Okazywanie takiej miłości jest właśnie największym obowiązkiem chrześcijanina. Osoby niewierzące będą zawsze bacznie obserwować nasze działania. Tylko od nas, od tego, jakimi ludźmi będziemy, zależy, jak będą postrzegać chrześcijaństwo. Dlatego trzeba być odważnym – ludzie nigdy nie idą za tchórzami. Trzeba być dobrym i kochającym, gdyż ludzie nigdy nie będą chcieli słuchać tyranów. I trzeba być niezłomnym w swojej wierze, bo ludzie nigdy nie zaufają osobom niepewnym własnych poglądów.

Być młodym katolikiem w Polsce to trudne, ale bardzo ważne zadanie. Nie wiem czemu, obecnie młodego człowieka kreuje się jako „postępowego”, krytycznego ateistę wierzącego tylko w potęgę rozumu i nauki, który akceptuje jedynie nama-

calne fakty. To osobom starszym wypada chodzić do kościoła i odmawiać różaniec w miejscu publicznym. Oczywiście znajdują się tacy, którzy będą to wyśmiewać, ale dla większości będzie to normalny widok, wpisany w naszą kulturę. Co innego, jak osoba modląca się ma dwadzieścia kilka lat. Wówczas taka sytuacja wywołuje nie małe poruszenie. Spotyka się z większą agresją, ale też stanowi powód do rozmyślań. Życie młodych katolików powinno być właśnie dla innych znakiem zapytania. To jest zadanie dla nas, powinniśmy odważnie i z miłością, głośno mówić o Bogu i, co najważniejsze, starać się postępować według tego, co wyznajemy. Wówczas ludzie z naszego otoczenia zaczną się zastanawiać: „Skąd ma taką odwagę, że ob staje przy swoim, mimo że inni na niego plu ją?”, „Czemu tak mu zależy, że daje się obrażać?”, „Jakie miał doświadczenia w życiu, że tak mocno wierzy?”, „Po co młody człowiek traci czas na chodzenie do kościoła, skoro mógłby teraz siedzieć ze znajomymi w pubie i miło spędzić wolny dzień?”. W dzisiejszych czasach musimy być znakiem dla innych, musimy wyko rzystać to, że jako młodzi ludzie mamy ogromny wpływ na otoczenie.

To, w czym szczególnie spełniają się młodzi katolicy w Polsce, to wszelkie akcje charytatywne, w które wkładają całe swoje serce i siły. Wręcz prześcigają się oni w kreatywnych pomysłach. Szczególną uwagę zwracała ostatnio „Zupa na Placu” z Rzeszowa, której zespół stworzył reklamę akcji rozdawania zupy osobom bezdomnym, jakiej nie powstydziliby się

żaden marketingowiec. Warto też przytoczyć przykład z naszego poznańskiego podwórka, jak „Zupa na Głównym”, która również cieszy się rosnącym powodzeniem i wspiera coraz więcej osób bezdomnych i potrzebujących. Należy zwrócić uwagę, że obecnie stajemy przed dość nietypowym dylematem – mówić głośno o swych dobrych uczynkach, pokazując innym, że chrześcijanie rzeczywiście wypełniają to, co głoszą, czy nie tracić swoich skarbów w niebie i wyznawać zasadę „niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa”. Sprawa nie jest prosta, bo o ile nie powinno się chełpić publicznie własnymi dobrymi uczynkami, to dbać o dobry obraz Kościoła już jak najbardziej.

Sporą rolę odgrywają w naszym społeczeństwie także aktywne osoby z grup duszpasterstwa akademickiego, przeżywających obecnie swoisty renesans, między innymi z Duszpasterstwa Akademickiego na Winiarach, które coraz to podejmuje nowe akcje. Podczas Mszy akademickiej kościół dosłownie pęka w szwach, bo kolejne osoby przyprowadzają swoich znajomych, tym samym powiększając znacznie grono wiernych. Wspólne, szczere i pełne radości modlitwy grona młodych ludzi idealnie odzwierciedlają słowa Psalmu 133, które są w stanie przyciągnąć wiele osób do Kościoła.

Wracając do początku tej pracy, do pytania, jakie pojawiło się u mnie na pierwszym roku studiów – wybranie tej drugiej opcji, niewyrzeknięcia się swojej wiary, wiązało się z wieloma wyzwaniem, ale nie żałuję podjętej decyzji. Wręcz cieszę

się, że zostałam postawiona przed takim wyborem. Dopiero znajdując się w tego rodzaju sytuacji, dwudziestokilkuletek może świadomie zdecydować o tym, jaką drogę obierze, a jego czyny podważają swą wartość. Wówczas wychodzi na jaw, ile jest warta i jak silna jest jego wiara. To ćwiczenie charakteru. Należy pamiętać, że na studiach wcale nie trzeba wyrzekać się swojej wiary i przyjmować maski laicyzmu. Warto pozostać sobą i dawać z siebie to, co najlepsze. Ja znalazłam na studiach cudowną możliwość realizowania się poprzez pracę z dziećmi i młodzieżą szkolną. Podczas wykładów i warsztatów nie tylko mogę rozbudzać ich zdrową ciekawość i zapał do nauki, ale również mówić o swoich doświadczeniach i przemyśleniach, przekazywać zasady etyki, pobudzać do refleksji nad różnymi problemami i uczulać na dobro drugiego człowieka. Możliwość pomocy takim młodym ludziom w kształtowaniu ich światopoglądu to dla mnie nie tylko odpowiedzialność, ale również radość, gdy słucham, jak mądrze i empatycznie wypowiadają się, mając zaledwie sześć lat. Bycie czynnym społecznie młodym katolikiem to nie tylko misja czy jakiś obowiązek, ale przede wszystkim prawdziwe szczęście wypływające z pełnienia Bożej woli. Złe i przykre sytuacje spotykają każdego, jednak do tych, co czynią dobrze, dobro wraca, więc to od nas zależy, ile tego dobra będzie na świecie i dla nas samych.

Być młodym katolikiem w wymiarze społecznym w Polsce to... być solą w oku społeczeństwa, której nie sposób prze-

oczyć, ale także solą, która „przyprawia” życie tak, by było smaczniejsze: pełne miłości i codziennych cudów. ■

Michał Przybył

Jedna odpowiedź nasuwa się natychmiastowo: chodzić do kościoła, przestrzegać przykazań Bożych i kościelnych, być dobrym katolikiem. Pomijając fakt, że ostatnie sformułowanie prowadzi raczej na manowce, nie nadając wypowiedzi właściwie żadnego znaczenia. Takie ujęcie problemu nie rozwiązuje, ba, nawet nie przybliża go do końca. Spróbujmy zatem wyjść od hipotetycznego rozwiązania. Być młodym katolikiem w wymiarze społecznym w Polsce to **próbować być jak Chrystus w każdej chwili, w każdym podejmowanym działaniu, w każdej nawet myśli**. Zadawać sobie pytanie: Co mój Pan zrobiłby na moim miejscu?

W przestrzeni duchowej tak młody, jak i dojrzały katolik stoją przed tym samym zadaniem, skoro ostateczny cel stanowi zbawienie duszy. Perspektywą tak zakreśloną winno się kierować w sposób dominujący. Ona jest kluczowa. Co w takim razie z tytułowym wymiarem społecznym? Udział w rozmaitych społecznościach jest, od narodzin aż po grób, pewnego rodzaju koniecznością. Jednak czy nastawienie do tej sfery miałoby być diametralnie inne od pierwszoplanowej przestrzeni duchowej? Niewątpliwie nie. W wymiarze społecznym sytuacja jest podobna. Niezależnie od poziomu rozwoju struktury wspólnotowej – w każdej wskazane jest naśladowa-